



„From Vilnius with love...”

2013-02-06

Na brzegach Wilii, pomiędzy mostami im. Króla Mendoga i Zielonym, rozpościerają się ogromne napisy wykonane z żywych kwiatów: „Aš tave myliu” - „Kocham Cię” - wyznaje jeden brzeg rzeki, „ir aš tave” - „ja Ciebie też” - odpowiada mu drugi...

„Brzegi miłości”, które rozkwitły w stolicy Litwy w 2000 roku dzięki inicjatywie artysty Gitenisa Umbrasasa, nie są jedyną kryjówką okolicznych zakochanych. Wyrosłe w bezpośrednim sąsiedztwie geograficznego centrum Europy, na pograniczu kulturowych wpływów dwóch starych cywilizacji – łacińskiej i bizantyjskiej – Wilno pełne jest romantycznych zakamarków i talizmanów dla par, które chcą scementować swój związek (stańcie na spełniającej wszelkie marzenia tabliczce z napisem „Cud” – „Stebuklas” – wmurowanej w nawierzchnię Placu Katedralnego, albo dotknijcie na szczęście tablicy z „sercem i jabłkiem” przy pomniku Stanisława Moniuszki!). Miasto zrodzone – wedle prastarej legendy – ze snu, w którym żelazny wilk wył o jego przyszłej sławie – pobudza wyobraźnię artystów i jest powiernikiem najskrytszych sercowych tajemnic. Również tych o miłości niespełnionej...

Jedna z plotek głosi, że listy miłosne wysyłał do Wilna sam Ludwig van Beethoven. To właśnie tutaj po przeprowadzce z Wiednia mieszkała Krystyna Gerhardi – światowej klasy sopranistka, uczennica Józefa Haydna (to dla niej Haydn miał napisać partie sopranowe w swoim oratorium „Stworzenie świata”). Chociaż Gerhardi była niewątpliwie jedną z wielu muz kochliwego Beethovena, niektórzy badacze utrzymują, że była ona tą jedyną – adresatką tajemniczego listu do „wiecznie ukochanej”, znalezionej po śmierci kompozytora w ukrytej szufladzie jego biurka, m.in. razem z tzw. Testamentem Heiligenstadzkim (listem, w którym genialny muzyk opisuje swoje tragiczne zmagania z postępującą głuchotą).

Kobiety zajmowały bezsprzecznie ważne miejsce w życiu Beethovena, chociaż biografowie dysponują nader skromną liczbą źródeł na temat jego licznych miłości. Przyczyną tego może być fakt, że większość ukochanych Beethovena pochodziła z arystokracji, a sam kompozytor – pomimo wszelkich znamion geniuszu i sporej popularności w towarzystwie – nie mógł się szczyścić szlacheckim pochodzeniem. Związek arystokratki z człowiekiem z niższych sfer nie mógł w owych czasach zyskać akceptacji ani jej rodziny, ani społeczeństwa. Pomimo kilku prób muzyk nigdy się nie ożenił, chociaż znane są liczne nazwiska kobiet, które – nierzadko z wzajemnością – kochał. Niektórym z nich – jak Giulietta Guicciardi, której imię zostało unieśmiertelnione dzięki słynnej Sonacie „Księżycowej” – Beethoven dedykował swoje utwory. Z innymi – np. Bettiną Brentano, Teresą Malfatti czy Dorotą von Ertmann – kompozytora łączyły stosunki o bardziej intymnym charakterze.

Krystyna Gerhardi nie należała prawdopodobnie do żadnej z tych grup. Jako śpiewaczka operowa wiedeńskiego teatru nie mogła ona być arystokratką, doskonale jednak znała muzyczne środowisko stolicy Austrii, w której Beethoven osiadł na stałe w 1792 r. W jakich okolicznościach Gerhardi i Beethoven się poznali? Biografowie kompozytora milczą na ten temat, chociaż większość z nich przyznaje, że była to znajomość co najmniej znacząca. Młody Beethoven rozwijał wówczas skrzydła odnosząc kolejne sukcesy jako kompozytor. Krystyna zaś, która z powodu swojej nieprzeciętnej urody nigdy nie mogła narzekać na brak wielbicieli (wystarczy rzucić okiem na jej portret pędzla Jana Rustema z 1819 roku, aby się o tym przekonać!), w 1798 r. wyszła za mąż za Józefa Franka – wykształconego w Getyndze i Pawii



młodego niemieckiego lekarza z dobrze uposażonej rodziny z wieloletnimi tradycjami lekarskimi, znanego erudytę i salonowca. Jego ojciec - Jan Piotr Frank - również lekarz z zawodu, mimo iż miał obłąkaną żonę i ułomną córkę, potrafił przekazać swoją ogromną wiedzę i zapal do wykonywanego zawodu ukochanemu synowi Józefowi i zdobyć przy okazji światowy rozgłos. Z prośbą o konsultacje zwracał się do starego Franka sam Napoleon, a car Aleksander I uczynił go w końcu swoim nadwornym lekarzem, powierzając mu jednocześnie obowiązki rektora Petersburskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Do 1804 r. Jan Frank był kierownikiem głównego szpitala w Wiedniu. Następnie, na zaproszenie władz Uniwersytetu Wileńskiego, którego honorowym członkiem był od 1803 r., wraz z synem Józefem udał się do Wilna celem objęcia wakujących katedr. Zaledwie po 10 miesiącach w Wilnie został on odwołany do Petersburga, a Józef Frank przejął katedrę chorób wewnętrznych i terapii szczegółowej. Krystyna Gerhardi-Frank informację o wyjeździe z Wiednia przyjęła z bólem, ale i swoistą sobie godnością.

Wilno początku XIX w. było miastem intelektualnego, naukowego i towarzyskiego fermentu. Nazywane „Atenami Północy”, było ono miastem Mickiewicza, filomatów i braci Śniadeckich. Jako profesor, lekarz, uczyony, organizator działalności instytucji dobroczynnych i... dusza towarzystwa, Józef Frank spędził tutaj prawie 20 lat (1804-1823). Założył on Wileńskie Towarzystwo Lekarskie, dozorował aptekę uniwersytecką, kierował kliniką. Dzięki jego inicjatywie powstały takie instytucje jak Instytut Medyczny (umożliwiał biednym studentom naukę na koszt skarbu państwa), Instytut Szczepienia (szczepienia na ospę dla biednych wykonywano nieodpłatnie), Instytut Macierzyństwa (pomoc lekarską znajdowały tu ciężarne kobiety znajdujące się w ciężkiej sytuacji finansowej - np. żony i córki biednych rzemieślników i robotników), Towarzystwo Dobroczynności itp. Wykształcił cały zastęp lekarzy-humanistów, ucząc ich „nie świadczenia dobrodziejstw dla własnej kieszeni” i nie wybierania chorych ze względu na pochodzenia, religię, czy narodowość. Kochali go studenci i ludzie prości, nienawidzili - „zawodowi” lekarze. Doskonale wykształcony muzycznie Józef Frank stał się również zapalonym organizatorem wileńskiego życia muzycznego. Na scenie miejskiego teatru, w murach Uniwersytetu i salach koncertowych, czy po prostu we własnym mieszkaniu na rogu ul. Wielkiej i zaułka Szwarcowego organizował on wspólnie z żoną koncerty, z których dochody były przeznaczane na cele filantropijne.

Pod względem niesienia pomocy potrzebującym Frankowie stanowili znakomity duet, chociaż ich współżycie małżeńskie nie układało się najlepiej. Józef miał opinię lokalnego Don Juana i lwa salonowego, Krystyna - podziwiana i komplementowana za swoją urodę i talent - z konieczności musiała zachowywać wobec przyjaciół dystans typowy dla „szczęśliwej mężatki”. Zdominowana przez męża nie czuła się jednak prawdopodobnie spełniona ani jako artystka, ani jako kobieta... Mimo to, cieszyła mieszkańców Wilna swoim głosem, dzieliła się z nimi swoimi zdolnościami pedagogicznymi, lojalnie wspierając dochodami ze swoich koncertów charytatywną działalność męża. Po jednym z koncertów gubernator A. Rimski-Korsakow napisał do Gerhardi: *„Każda inna osoba, obdarzona tak olbrzymim talentem, poprzestałaby na czarowaniu swoim śpiewem przyjaciół i znajomych. Pani zaś oddaje swój talent na usługi cierpiącej ludzkości”*.

Mijały lata. Zwabieni sławą i gościnnością gospodarzy, w mieszkaniu Państwa Franków zatrzymywali się kolejni wybitni europejscy muzycy i wirtuozi przejeżdżający przez Wilno w drodze z Berlina i Warszawy do Petersburga, bądź w odwrotnym kierunku. Tymczasem Krystyna czekała na „drogiego przyjaciela”... Trudno powiedzieć czy i ile listów od Beethovena dotarło



**Magiczny
Kraków**

nad brzegi Wilii. Czy kompozytorowi zdarzyło się odwiedzić „Ateny Północy”? Tajemniczy list do „wiecznie ukochanej” pochodzi z 1812 r., ten jednak – jak wiadomo – nie został wysłany... Cóż, upodobane przez zakochanych Wilno skrzętnie skrywa swoje tajemnice....

[Zobacz artykuł Kristiny Sabaliauskaité, litewskiej pisarki i historyka sztuki, zapraszający do odwiedzenia Wilna...](#)

Kolejna wileńska historia już za tydzień na stronie Kraków Otwarty na Świat!